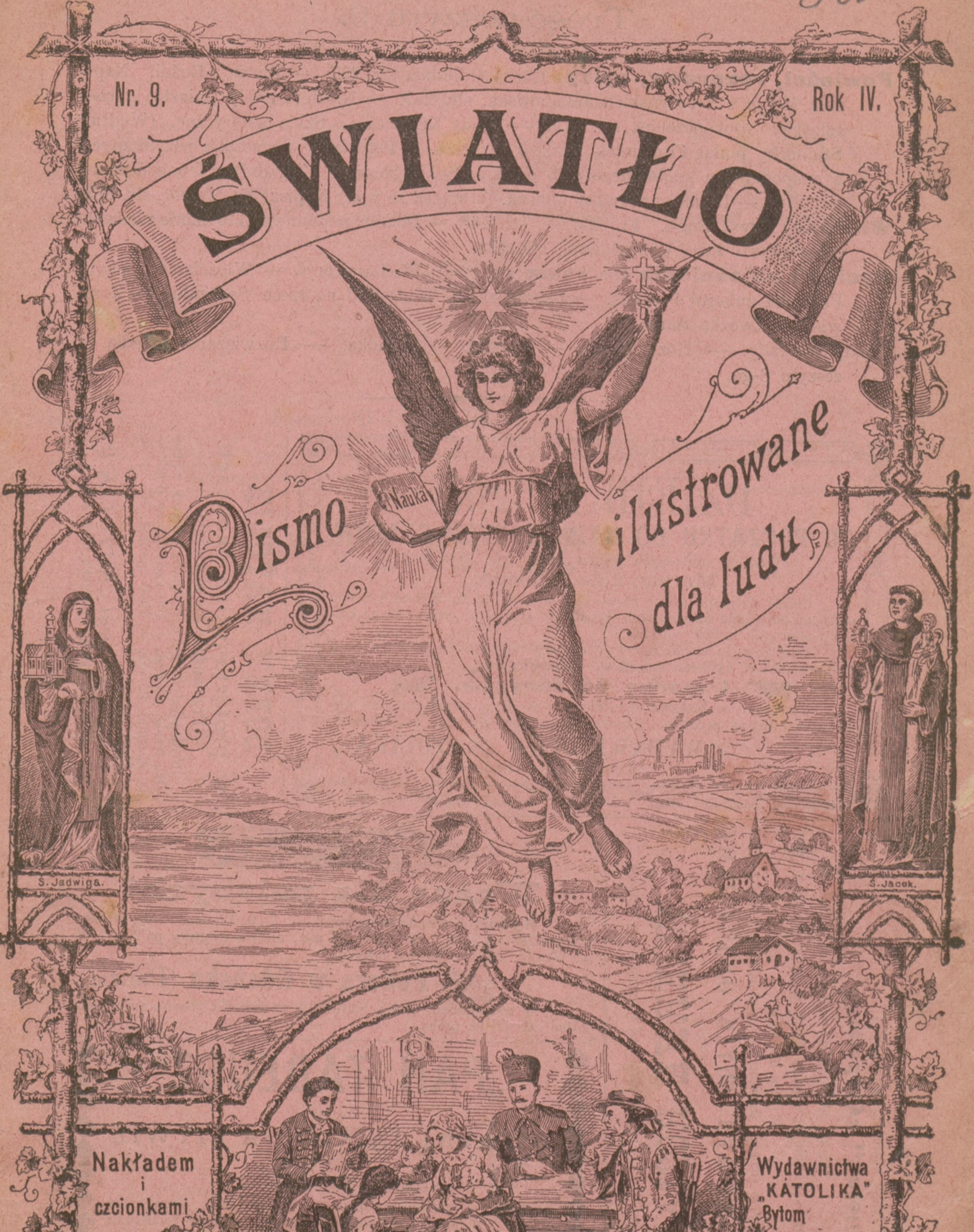
Cena 35 fen. = 25 cent.

Nr. 9. Rok IV.

ŚWIATŁO

Pismo ilustrowane dla ludu



Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „KATOLIKA" Bytom

H.

Treść zeszytu 9.

ŚWIATŁO

Rok IV. Bytom G.-Sz., 1. Września 1890. Nr. 9.

„ŚWIATŁO“ wychodzi raz na miesiąc 1-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi na poczcie lub w Eksp. „Katolika“ **1 m.** Zeszyt pojedyńczy kosztuje 35 fen. = 25 cent. — „ŚWIATŁO“ zapisane jest w liście pocztowej pod Nr. 81. (Zeitungs-Preisliste Nr. 81.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 30 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

CÓRKA ODLUDKA.

Rozdział I.

Z jednej z najwięcej znanych części miasta K., prowadzi długa wązka ulica, po której obydwóch stronach najrozmaitsze kramy się znajdują, do niegdyś tak ożywionej, dziś tak osamotnionej świątyni muz.*) Pozostawiając dom teatralny po lewej stronie, a idąc prostą drogą dalej, przybywało się w owych czasach, gdy nasza historya się odgrywa, obok kilkudziesięciu jednopiętrowych domów do wysokiego płotu z desek, którego mchem okryte ściany dostatecznym były dowodem, że od wielu, wielu lat pędzel malarza ich się nie dotknął. Tu i owdzie ząb czasu wyrwał większy lub mniejszy kawał deski, a przez otwór, w ten sposób powstały, ludzie ciekawsi mogli do ogrodu, płotem opasanego, swobodnie zaglądać. Tam rosły zagraniczne rośliny i kwiaty nadzwyczajnej piękności wśród najzwyczajniejszego zielska, ścieżki były pokryte długą, gęstą trawą, a ogrodzenia kwiaciarni były poniszczone. Niezliczona ilość roślin kwitła i więdła tam w ciągu roku, nie zachwycając nikogo swoją okazałością; drzewa owocowe, których gałęzie grubym mchem były pokryte, daremnie rozwijały przepyszne swe kwiecie, daremnie zapraszały mimowoli do spróbowania owoców. Krzaki agrestu, nietknięte od nożyczek ogrodnika, rozpuszczały obszernie naokół swe szczepy; winogrady, które dawniej tak starannie na szpalernikach były pielęgnowane, rozrastały się teraz pomiędzy zielskiem i trawą na ziemi, a w jednym kącie ogrodu stała altana tak dalece zaroślami otoczona, że tylko za pomocą toporka i noża możnaby się do niej dostać.

Na jednym końcu tego cichego, opuszczonego ogrodu stał budynek, którego zewnętrzny widok podobnie zaniedbane i puste robił wrażenie. Okna parterowe były okiennicami z desek zabarykadowane, przez których na kształt serca wykrajane otwory kilka promieni słonecznych wciskało się do wnętrza.

Jeśli się na dom ten patrzało z daleka, trzeba było go uważać za niezamieszkały; nigdy bowiem nie ukazała się żywa istota przy oknach, niezakrytych żadną zasłoną. Jeśli się jednak kto zbliżył i odważył ciężki młotek u drzwi wprawić w poruszenie, wtenczas głośne szczekanie psów dowodziło, iż inaczej rzecz się ma. Po niejakim czasie cierpliwego czekania ciężkie, żelazne rygle odsunięto, a drzwi otwierała mała, stara służąca.

Zewnętrzna postać tej osoby nie była bynajmniej bardzo pociągająca; albowiem nie tylko, że jej wzrost był bardzo niepozorny, ale i jej twarz była wyraźnemi śladami ospy zeszpecona, a oczy z powodu przebytej choroby smętne i zaognione, co jej wzrok czyniło odpychającym.

»Co ma być?« brzmiało pytanie, które ta do czarownicy podobna odźwierna zwykle stawiała, skoro drzwi otworzyła; z powodu słabego wzroku bowiem nikogo, nawet najczęstszych

*) Muzy, wyraz pochodzący z greckiego, oznacza boginie sztuk pięknych i nauk.

gości, nie poznawała. Skoro zapytany swoje nazwisko wymienił, wtenczas wpuszczała go staruszka, a zaryglowawszy drzwi i poskromiwszy rozjuszoną gromadę psów, wprowadzała do pokoju gościnnego, poczem udała się niezwłócznie do swojej pani, by ją zawiadomić o odwiedzinach.

Tymczasem można się było w przepysznym pokoju jednej z najbogatszych dam miasta K. należycie rozejrzeć; pokój ten w samej rzeczy piękny a urządzenie jego nadzwyczaj wytworne. Pomimo to i tutaj wszystko robiło wrażenie zaniedbania i pustkowia. Ściany, oświetlone jedynie promieniami, które przez okiennice się wciskały, były pokryte bogatemi tapetami, na których tu i owdzie jeszcze znajdowały się ślady pozłacanych kwiatów i liści, wilgocią i starością zniszczonych. W niektórych miejscach były tapety poobrywane i poruszały się w tę i ową stronę z powodu przewiewu, jaki przez potłuczone okna się wkradał. Wysokie krzesła były obite aksamitem, dawniej szkarłatnym, teraz pożółkłym od starości; pod wielkiemi lustrami, obszernie naokół złotem ramowanemi, stały małe, pozłacane stoły, których niemodny kształt zdradzał starość. Na ścianach wisiały rysunki, kredą wykonane, których rzadka piękność dowodziła o wysokich zdolnościach rysowniczki, będącej bezwarunkowo najnieszczęśliwszą istotą, jaką w życiu mojem widziałam.

Pomimo, że już wiele słyszałam o dziwacznym sposobie jej życia, miałam jednak zupełnie inne wyobrażenie o najbliższem otoczeniu osoby, z której listów, do mnie pisanych, największe wykształcenie serca i ducha przebijało. Gdy tedy do jej mieszkania się dostałam, w sposób codopiero opisany i pełna oczekiwania w pokoju gościnnym siedziałam, zdawało mi się nieomal, jakobym była otoczoną murami jakiego zaklętego zamku.

Wkrótce otwarły się drzwi, w których się ukazała towarzyszka pani domu. — Ta zaprowadziła mnie do jednego z pokoji na pierwszem piętrze, gdzie zostałam bardzo serdecznie powitaną przez podeszłą w wieku i bardzo bladą damę, przyodzianą w skromny muślin.

Helena, takie było imię damy, zwróciła wkrótce rozmowę na książki i sztukę w sposób, z którego można było zaraz poznać, że jej znajomość w tym względzie nie była tylko powierzchowną. Zainteresowanie, jakie Helena w obec rozpoczętego tematu okazywała, było tym więcej zadziwiającem, iż osoba ta oddawna już od świata się usunęła i tylko przeszłością żyła. W rozmowie jej mieścił się jakiś niewymowny urok. Poświęciła ona bowiem nietylko większą część swego życia literaturze i sztuce, lecz zbadała równocześnie jak najdokładniej charakter ludzki. Umiała się wstawić w najróżniejsze położenia i należycie ocenić wszelkie wzniosłe uczucia; ona nauczała i dawała do poznania, że była zrozumianą. Nie tak łatwo było pogodzić się z jej tak niezwykłą sympatyą do wstrętnych psów, które w jej domu się znajdowały, choć i ta skłonność pobłażliwiej się sądziła, skoro się pokazało, że Helena więcej z dobroci serca, niż z szczególnego zamiłowania zwierzęta te w dom swój cichy przyjęła. Nieraz zdarzało się, że ktoś, chcąc się pozbyć swego psa, przywiązał go do jednego z mchem pokrytych drzew w ogrodzie; albowiem mógł on być pewnym, że zwierzę to swojem wyciem zwróci uwagę Heleny i wyprosi sobie jej opiekę.

Po czteroletniej niebytności powróciłam do miasta K., a najpierwszym moim zamiarem było odwiedzić Helenę; zajmowała się ona bowiem mną bardzo i wywiadywała, co robię i jak mi się powodzi; nie pragnęłam też niczego więcej, jak odświeżenia znajomości z nią. Wszakże odwiedziny moje w jej domu były tak obfitem dla mnie śródłem nauki i rozrywek!

Zdziczały ogród był prawie zupełnie ten sam, co dawniej, z tą jedynie różnicą, że zielsko jeszcze więcej się rozkrzewiło i poprzerastało kwiaty i inne rośliny.

Było to późno w jesieni; zimny deszcz spadał z zachmurzonego nieba, a mnóstwo owocu pokrywało, jak dawniej ziemię. W samym domu mieszkalnym jednak zaszła, jak się zdaje, zmiana, ponieważ drzwi nie były zaryglowane, a ja mogłam bez przeszkody wejść. Stara służąca wyszła mi ze świecą naprzeciw, a spojrzawszy jej w oczy spostrzegłam, że takowe były czerwieńsze i więcej zaognione niż zwykle; powodem tego były łzy, jakie biedaczka w ostatnim czasie wylała. Nie poznała mnie z początku, lecz skoro wymieniłam moje nazwisko, wybuchła głośnym płaczem i rzekła:

— Pani już mojej biednej pani nie zobaczy, gdyż leży ona na łożu śmiertelnem.

Słowa te i głęboki smutek dobrej, starej sługi wprawiły mnie w odrętwienie i także po mojej twarzy potoczyły się łzy; ta okoliczność zjednała mi serce wiernej tej istoty zupełnie.

— Tak, pani powinna płakać — rzekła i usiadła obok mnie, czego dawniej nigdy nie czyniła. — Pani powinna płakać; ona panią bardzo lubiła i częściej o pani mówiła, niż pani może sama się spodziewa. Ach, wiele, wiele łez za nią będzie wylanych, gdyż był to anioł dobroci, a kto tylko do niej się udał, doznał pociechy i pomocy.

Dzwonek odezwał się, przez co rozmowa została przerwaną; służąca prosiła mnie, bym pozostała, i zapewniła, że oznajmi swej pani, iż przybyłam; może jej to sprawi przyjemność mnie przed śmiercią zobaczyć.

Z decydowałam się czekać i zajęłam miejsce na jednem z wysokich krzeseł, wybladłym aksamitem pokrytych; byłam głęboko wzruszona tem, co usłyszałam. Wreszcie powróciła stara służąca i zawiadomiła mnie, że jej pani z radością dowiedziała się o mojem przybyciu i że życzy sobie mnie widzieć.

Praktyczne rady.

— **Gdy jaja są drogie i trudne**, można je zastąpić do siekanego mięsa, j. t. do kotletów, siekanej pieczeni, klopsów, mlekiem lub śmietanką, dolewając tyle, ile mięso przyjmie. Tak przyrządzone mięso dobrze się wyrabia i zyskuje bardzo na smaku.

— **Ocet domowy.** Wlać w baryłkę dębową 12 litrów wody miękkiej i 4 litry okowity. Arkusz zwyczajny czystego papieru posmarować z dwóch stron miodem, a zwinąwszy w trąbkę, wpuścić w baryłkę z lekka ją zatykając; postawić w ciepłym pokoju, gdzie stać powinna najmniej sześć tygodni, po upływie tego czasu ocet powinien być dobry do użycia, zależy to jednakowo od temperatury.

Dla nadania koloru wziąść 1/4 kwarty kawy jęczmiennej, podrumienić ją na patelni na wolnym ogniu, mięszając ciągle i wrzucić owocu na kilka dni przed skończeniem fermentacyi.

— **Środek przeciwko zwarzeniu się i skwaszeniu mleka.** W południowej Rosyi, gdzie latem temperatura średnia dochodzi do 36° R., wieśniacy zapobiegają zwarzeniu się i skwaśnieniu mleka, przez dodanie do niego kilka kropel soku wyciśniętego z chrzanu.

— **Jak przeszkodzić kiełkowaniu cebuli?** Do siatki lub woreczka cienkiego włożyć cebulę i powiesić na kilka dni do komina (wędzarni).

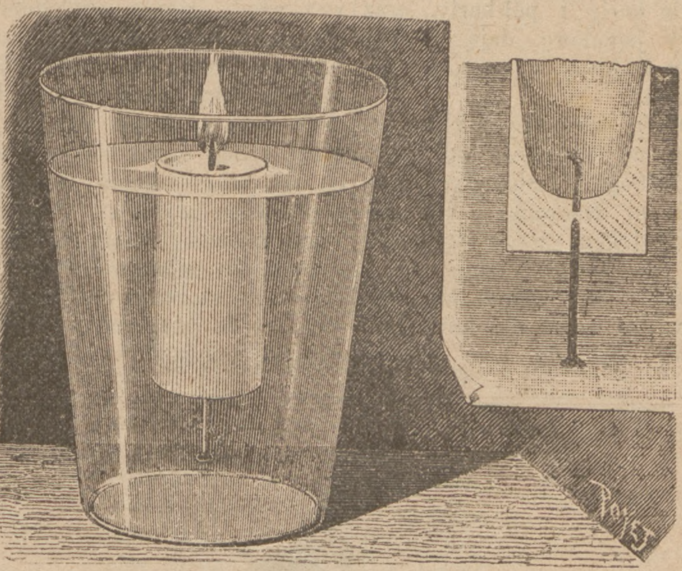
Dym smaku, jej właściwego nie odbierze a przeszkodzi kiełkowaniu na długi czas.

— **Sposób przerobienia wody twardej na miękką.** Do wody dolewa się małą ilość mleka wapiennego, które się przygotowuje w następny sposób: Bierze się 1 funt dobrze wypalonego wapna gasząc je 20 tu funtami wody; tym sposobem woda twarda staje się miękką i bardzo dogodną do gotowania grochu, fasoli i z łatwością rozpuszcza mydło.

— **Kit do zalepiania spar w kachlanych piecach**, gdy się z nich kopci (swędzi). Bierze się równe części gliny, soli, drzewnego popiołu i to wszystko urabia się z tyle wody, aby kit był gęsty, jak ciasto. Gdy piec się tym kitem zalepia, nie powinien być gorący.

— **Trwała farba do podłóg drewnianych.** Mięsza się 1 kilogram dobrego kleju stolarskiego, 30 gramów sproszkowanego dwuchromianu potasu (chrompik) i 100 gramów brunatu anilinowego, mięszaninę pozostawia się w spokoju na 6 godzin, a następnie ogrzewa aż do wrzenia. Otrzymaną w ten sposób masą, jeszcze ciepłą, byle nie wrzącą, pokrywa się podłogę za pomocą twardego pędzla malarskiego. Po 2—3 dniach farba, pod wpływem światła słonecznego, staje się nierozpuszczalną i nieprzepuszczającą wodę. Powyżej wskazana ilość składników daje tyle farby, że wystarczy do pomalowania 100 metrów kwadr. podłogi; koszt zaś wynosi około 2—3 marek.

— **Klarowanie lakieru.** Wiadomem jest, że lakier spirytusowy po pewnym czasie zaczyna mętnieć, zwłaszcza jeżeli naczynie, w którem jest przechowywany, częściej się otwiera. Pochodzi to ztąd, że spirytus pochłania wilgoć z powietrza. Chcąc niedogodność taką usunąć, należy kłaść do lakieru cienkie paski żelatyny. W takim razie żelatyna pochłania ze spirytusu wodę i lakier aż do ostatniej kropli pozostanie czystym i klarownym. Pozostałe paski żelatynowe można następnie wysuszyć i znów użyć do tegoż celu. Sposób ten jest bardzo w ostatnich czasach zalecany.



Doświadczenie fizyczne.

Kawałek świecy wpuśćmy w szklankę z wodą, wbijmy w świecę gwóźdź takiej wagi, aby zaledwie brzeg jej wystawał nad powierzchnię wody, a zaręczamy, że wypali się do ostatniej odrobiny knota. Istotnie, palenie świecy skróca ją wprawdzie i woda groziłaby zalaniem płomienia, gdyby to palenie nie odbierało jej zarazem wagi, przez co świeca ciągle w górę się wznosi, wreszcie powierzchnia stearyny oziębiona zetknięciem z wodą, topi się o wiele wolniej od środka, tak że w końcu płomyk błyska w zagłębieniu, niby w studzience i gaśnie dopiero, gdy zabraknie knota.

Z ogrodownictwa.

3. Ogród warzywny.

Jest to dla mieszkańca wsi rzeczą bardzo wielkiej wagi, jeśli może niezbędne w codziennym życiu warzywa i ogrodowizny hodować we własnym ogrodzie; powinien zatem jak najtroskliwszą zwrócić uwagę na stósowne urządzenie i należyte wyzyskanie gruntu przeznaczonego pod ogród warzywny. Jeśli w ogrodzie kwiatowym staranna uprawa ziemi jest pożądaną, to w ogrodzie warzywnym jest ona nieodzownym warunkiem powodzenia.

Jeśli miejscowe warunki pozwalają na dowolny wybór odpowiedniego kawałka gruntu, to należy dać pierwszeństwo dobrej, czarnej, żyznej, głęboko spulchnionej ziemi przed każdą inną, lekką, piaszczystą, lub ziemią iłowatą. Ogród powinien mieć położenie otwarte, słoneczne, nie zacienione wysokiemi drzewami. Pomimo to, drzewa owocowe, mianowicie karły i pół-karły, oraz krzewy jagodowe, dają się bez szkody hodować w ogrodzie warzywnym.

Ogród warzywny zakłada się w pewnem oddaleniu od domu mieszkalnego i zasłoniętym bywa wysokiemi krzewami i kląbami.

Największa część naszych warzyw ogrodowych hoduje się z nasienia. Siew zatem jest rzeczą bardzo ważną dla ogrodnika. Najpierwszym do tego warunkiem dobre, zdrowe, posiadające w całej pełni siłę kiełkowania, a więc świeże nasienie, otrzymane z własnego chowu, albo sprowadzone ze znanego z rzetelności składu nasion. Nasienie zasiewa się na grzędzie osłonionej od wiatrów, mającej słoneczną wystawę, której ziemia szczególnie powinna być doprawiona i użyzniona dobrą ziemią ogrodową lub inspektową. Siew uskutecznia się rzutowo albo rzędowo. W pierwszym razie, nasienie rozsiewa się, o ile możności jak najrówniej i nie nazbyt gęsto, a potem przykrywa się, lekko ziemią za pomocą grabi, albo się przyprusza sypką ziemią. Przy siewie rzędowym, prowadzą się w pewnych odstępach płytkie rowki zapomocą znacznika, w które się nasienia regularnie wysiewa. W największej liczbie wypadków, mianowicie kiedy wysiane rośliny mają pozostać na tem samem miejscu, jak np. rośliny korzeniowe, trzeba oddać pierwszeństwo siewowi rzędowemu, ponieważ wtedy można spulchniać i oczyszczać ziemię między rzędami. Rzutowo sieją się zwykle takie rośliny, które następnie mają być przesadzane. Bujne ziarnka jak groch i bób sadzą się na miejscu, na którem mają rosnąć, w rzędy, albo w dołki. Przykrywanie nasienia ziemią stósuje się częścią do właściwości gruntu, częścią do wielkości nasienia, częścią zaś do pory roku. Drobne nasiona przykrywają się lekko, bujniejsze mocniej; na gruncie lekkim i w czasie suszy sieje się głębiej, na gruncie ciężkim i przy wilgotnej pogodzie, płyciej. Największa część warzyw zasiewa się na wiosnę, w Kwietniu i w Maju, niektóre zaś jeszcze w jesieni, albo też znacznie później i po kilkakrotnie, aby przez ciąg całego lata mieć zawsze młode i świeże jarzyny, jak np. rzodkiewka, kalarepa, sałata i t. p.

Ponieważ bardzo wiele na tem zależy, aby do przesadzania mieć silne, jak najlepiej wykształcone rośliny, a przytem wartość wielu gatunków bardzo wiele zyskuje przez wczesny ich rozwój, przeto dla wyhodowania takich roślin trzeba je zasiewać na rozsadnikach. Do tego celu służą płytkie, przenośne, drewniane skrzynki, albo nawet płytkie gliniane doniczki dające się ustawiać z łatwością w odpowiedniem miejscu, albo też większe skrzynie na kształt inspektowych, umieszczone w odpowiedniem położeniu. Urządzenie takiego »zimnego« inspektu jest bardzo łatwe, trzeba tylko obraną grzędę otoczyć ściankami z desek i przykryć ją oszklonem oknem. Na noc taka skrzynia otrzymuje ochronę od mrozu przez przykrycie jej słomianemi matami; w czasie jasnej pogody można okno zdjąć zupełnie, dla oswojenia roślin z powietrzem. Samo przez się rozumie się, że częste podlewanie roślin za pomocą konewki opatrzonej sitkiem jest koniecznie. Przy większej potrzebie warzyw lub kwiatów takie urządzenie rozsadnika bardzo się zaleca, ponieważ koszta zaledwie coś znaczyć mogą w obec korzyści, jakie on przynosi. (C. d. n.)



SYN BANKIERA.

Bankier (do syna): Przeszły raz przyniosłeś dobre świadectwo ze szkoły a dziś takie złe. Widzę, żeś spadł na ostatniego?...
Syn: Tate, a czy twoje papiery też nie spadają?...

Rozmaitości.

*** Jak długo żyją ludzie różnych zawodów?** Prof. Bertilllon pomieścił w czasopiśmie francuskiem »Revue scentifique« ciekawe spostrzeżenie nad wpływem zajęć na długowieczność, a są one tem ciekawsze, że są wprost przeciwne utartym pojęciom i zapatrywaniom. Jesteśmy tego powszech-

nie przekonania, że zajęcia na świeżem powietrzu lub ciągłym ruchu, dają siłę i zdrowie człowiekowi, a co zatem idzie i długowieczność. Otóż prof. Bertillon, opierając się na danych statystycznych za lata 1885 do 1889 roku, dzieli zajęcia ze względu na śmiertelność na 11 oddziałów: Do pierwszej zalicza, jako najniezdrowszej, a raczej największy procent śmiertelności dającej, te zajęcia, które wystawiają stale pracowników na zmiany pogody, jako to: zajęcia stangretów, dorożkarzy, bremzerów przy pociągach towarowych itp. Śmiertelność w tej klasie ludzi jest największa, a już do drugiego oddziału zalicza te wszystkie zajęcia, które podług mniemania za najzdrowsze są uważane, bo wymagające pozostawania ciągłego pod gołem niebem i ruchliwe, jak przewoźników, stróżów nocnych, rybaków, ogrodników i rolników. Następnie z kolei idą 3) fachy, wystawiające robotników na wdychanie pyłu materyałów twardych, jak np. kamieniarzy; 4) zniewalające do wchłaniania pyłu tychże materyałów w budynkach zamkniętych (rzemieślnicy); 5) zajęcia, przy których pracownik wdycha pył materyałów miękkich, (młynarze, piekarze, kominiarze); 6) profesye zmuszające człowieka do przebywania w silnem gorącu, w dymie; 7) fachy mające do czynienia ze szkodliwymi materyałami chemicznemi; 8) fachy, wyrabiające pijaków (handlarze trunków, piwowarzy); 9) zajęcia wymagające życia siedzącego; 10) różne zajęcia do których zaliczają się: księża adwokaci, sędziowie, nauczyciele, urzędnicy, inżenierowie; 11) praca lekarzy.

* **Oryginalny środek przeciw pijaństwu.** Duńczycy, pragnąc nadać pewną miarę w używaniu trunków rozpalających, a tem samem uniemożliwić rozpijanie się, aż do utraty zmysłów, wpadli rzeczywiście na pomysł skutecznego środka. Mianowicie wydali oni prawo, mocą którego osoba pijana, jeżeli się pokaże na ulicy, lub w miejscu publicznem, zostaje odwiezioną przez policyanta i to przy zachowaniu całej możliwej z pijanym grzeczności, dorożką do domu; zaś koszta, a często dosyć znaczne przez zniszczenie powozu, płacić musi ten szynkarz lub kupiec, u którego pijany wypił ostatni kieliszek. Zdawałoby się, że można do tego zastósować przysłowie »kowal zawinił a ślusarza powiesili,« — jednakże, gdy zastanowimy się nad niem poważniej, przekonamy się jak jest sprawiedliwem i głębiej wnikającem w naturę człowieka. Lepszy jeszcze sposób mają gdzieś w Ameryce. Tam każdego pijanego, który się na ulicy pokaże, wiozą do golarza, a ten goli mu włosy na głowie do samej skóry. Taki golec siedzi potem ze wstydu w domu i ma się na baczności, aby go znowu kiedy »golenie« nie spotkało.

* **Uczczenie pamięci Polaka.** Miasto Dijon we Francyi urządza temi dniami uroczystość pamiątkową na cześć generała Bosaka, który w roku 1870 poległ pod Dijon, jako francuski komendant brygady. Bosak nazywał się właściwie hr. Hauke i był bliskim krewnym matki hr. Hartenau, która jak wiadomo, była z domu Hauke i w Warszawie poślubiła księcia Aleksandra heskiego, ojca późniejszego księcia bułgarskiego Aleksandra Batenberga.

* **Służąca Dom Pedra.** W zeszłym miesiącu zmarła w Lizbonie Marya Schreiber, rodem z Górnego Szląska, wierna i przywiązana sługa cesarskiej brazylijskiej pary. Przybyła ona w roku 1853 do Rio de Janeiro, jako jedenastoletnia sierota, ojciec jej bowiem, z którym wyruszyła po za Ocean, zmarł podczas podróży. Dziewczyna była zrozpaczona, całemi dniami płakała; siedząc w domu emigrantów, nie chciała przyjąć żadnego pożywienia. Doszło to do uszu Dom Pedra, który kazał ją wziąć do domu przytułku dla młodych dziewcząt, gdzie ją sam często odwiedzał, troszcząc się, aby jej niczego nie brakło. Marya jednak przez kilka lat nie mogła przyjść do zdrowia; gdy je wreszcie odzyskała, na usilne prośby została przyjęta w poczet służby cesarskiego domu. Cesarzowa obdarzała ją wielkiem zaufaniem i względami; Marya Schreiber całą duszę i serce oddała swym dostojnym dobroczyńcom, a to uczucie hołdu, uwielbienia i wdzięczności wzrosło jeszcze, gdy Dom Pedro ocalił ją od roztratowania przez rozpłoszone konie. Gdy cesarska para poszła na wygnanie, Marya Schreiber towarzyszyła jej wiernie i pozostała przy swej pani aż do ostatniej jej chwili. Po śmierci obojga swych dobroczyńców martwiła się tak bardzo, iż popadła w ciężką chorobę, która złączyła ją z niemi na zawsze.

* **Ostróżnie z tak zwaną gumową bielizną.** Coraz więcej wchodzi w używanie noszenie szczególnej kołnierzyków i mankietów gumowych. Rzecz to może wygodna, zwłaszcza dla dzieci, tak prędko brudzących bieliznę — ale też i niebezpieczna. Oto w pewnem miasteczku niemieckiem zapalił się taki gumowy kołnierzyk na 3 letniem dziecku, które zmarło wskutek odniesionych poparzeń. Trzeba bowiem wiedzieć, że w skład materyału, z którego owe gumowe materyały się wyrabiają, wchodzi »celluloida,« zapalająca się bardzo łatwo za samem zbliżeniem do ognia, a płonąca nader żywo. Nauczyciele powinni przestrzedz przed niebezpieczeństwem dziatwę szkólną, u którejby taką bieliznę gumową spostrzegli.

* **Pierwszy szewc kameruński.** Kamerun posiada od kilku tygodni swego własnego, krajowego szewca. Jest nim przystojny murzyn, Józef Timba, młodzieniec, liczący siedmnastą wiosnę życia. Przed trzema laty przywieźli go misyonarze do Niemiec i oddali na wychowanie do klasztoru św. Ottylii pod Monachium, gdzie się uczył, a zarazem odbywał praktykę szewską. Obecnie powrócił do Kamerunu w podwójnym charakterze: urzędowym, jako cesarsko-niemiecki kancelista, i prywatnym, jako szewc. Warsztat urządził mu rząd niemiecki, i odprzedał na raty miesięczne; mieści się on w biurze Tamby. W przerwach

między przepisywaniem aktów robi buty i zeluje podeszwy ku wielkiemu zadowoleniu Europejczyków, jedynych dotychczas mieszkańców Kamerunu, używających butów.

ŻARTY.

Są i tacy.

Żydek: Ny, panie Bartek; nie chcecie jechać do Ameryki? Ja od pana Bartek kupię i chałupe i krowe i kunie i wszystko...

Bartek: A cóż to ty Mośku masz mnie za głupiego? Żeby w Brenzylei było złoto, to wy żydzi pewniebyście już byli dawno po nie pojechali...

Mądry pies i mędrszy Icek.

Pan: Patrzaj no Icku, jaki mój pies mądry; — on wszystko to robi, co ja robię...

Żyd: Ny, to ja idę...

Pan: A dla czego?

Żyd: Bo on jeszcze będzie chciał odemnie pożyczyć pieniędzy...

Myśliwi.

A.: Wiesz pan, są nieraz takie mądre psy, że przechodzą rozumem swoich panów myśliwych.

B.: Wiem, wiem, bo ja sam mam takiego psa!...

Praktyczny Icek.

Icek: Tate, te nasze żydki, to uny ogromnie głupie buły, jak przechodżyły przez morze czerwone...

Ojciec: Nu, czemu ty to gadasz, Icek?

Icek: Bo kiedy uny miały takie czerwone morze, to ony tam mogły sobie założyć wielkie farbiarnie a nie łazić po puszczy!

Na co gadanie?

Pani: Cóż to znowu jest; po głupie pół funta kawy poszłaś i siedzisz dwie godziny.

Służąca: Pani to zawsze na mnie krzyczy, a ja przecie cały funt przyniosłam.

W szkole.

Nauczyciel: Gdzie Judyta ucięła głowę Holofernesowi?

Uczeń: Przy samej szyi, panie nauczycielu.

Niestracona zguba.

A.: Wiesz co, w tym zamęcie całkiem głowę straciłem.

B.: Bądź spokojny, jak ją kto znajdzie to ci ją napewno odda, bo coby począł z taką głową?

Odjada... buty.

— Jakto?... pan Jacenty stołuje się w restauracyi?... a przecież prowadzisz pan życie rodzinne.

— A bo widzi pan, właściciel tej restauracyi zadłużył mi się za buty, a że nie posiada pieniędzy, więc zmuszony jestem jego buty odjadać.

Odpowiedź Redakcyi.

P. F. Wincenty Pol sławny poeta polski napisał:

Łatwiej urość w sławy dymie
Niż utrzymać sławne imię: —
Łatwiej sypnąć światu dary
Niż zapłacić jest dług stary:
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić,
I do cnoty świat zachęcić:
Niż dopełnić powinności. —
Ztąd ci radzę: nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe!

Szan. Czytelnikom,

którzy dotąd Nr. 1. „Światła“ nie odebrali, donosimy, że z powodu wyczerpania się pierwszego nakładu tegoż numeru, wydrukujemy go niebawem jeszcze raz i gdy zostanie ukończony, podamy w „Świetle“ wiadomość. Wtedy prosimy wszystkich abonentów, którzy Nr. 1. nie odebrali, aby nam podali swój adres, a chętnie prześlemy im Nr. 1. bezpłatnie i franko.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.